



Juliusz Verne

Testament ekscentryka

(Część druga)



ISBN 978-83-65753-80-9 (całość)

ISBN 978-83-65753-82-3 (cz. 2)



Juliusz Verne



TESTAMENT EKSCENTRYKA

CZĘŚĆ DRUGA

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Żydorczak

[Kup książkę](#)

Pięćdziesiąta dziewiąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Le Testament d'un excentrique*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2019

63 ilustracje, w tym 9 kolorowych i mapka: George Roux

(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

plansza do gry „Gęsi” z XIX wieku, plansza do gry „Stany Zjednoczone Ameryki”

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:

Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

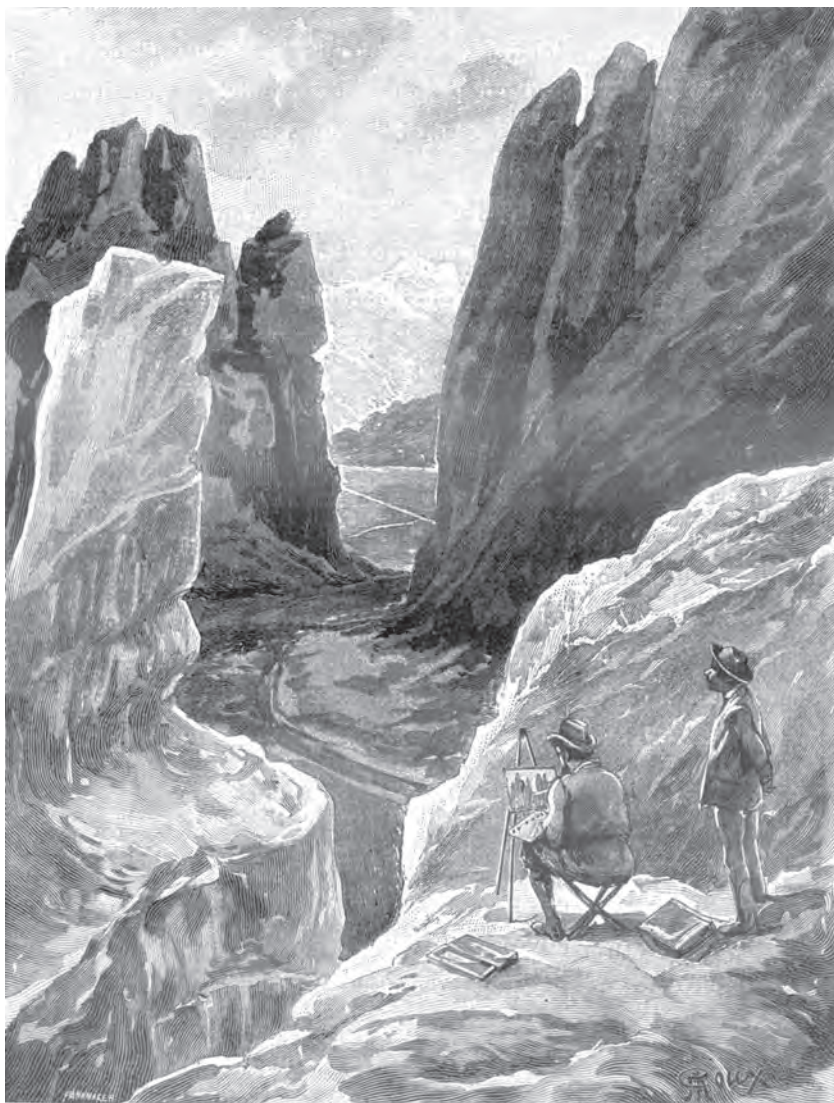
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2019

ISBN 978-83-65753-80-9 (całość)

ISBN 978-83-65753-82-2 (część 2)

Część druga



Rozdział I

Park narodowy

Piętnastego maja w południe Max Réal odebrał w urzędzie pocztowym w Fort Riley telegram wysłany tego samego dnia z Chicago. Dziesięć, otrzymane z pięciu i pięciu, taka była liczba oczek w tym drugim rzucie kostkami, dotyczącym pierwszego gracza.

Licząc od ósmego pola, czyli stanu Kansas. i dodając do tego dziesięć, gracz znalazłby się na polu osiemnastym, jednym z tych oznaczających Illinois. W takim przypadku reguły gry zobowiązywały go do podwojenia liczby oczek, co zaprowadziło go na dwudzieste ósme pole, do stanu Wyoming.

– Los nam sprzyja! – rzekł Max Réal, kiedy razem z Tommym powrócili do hotelu.

– Jeśli mój pan jest zadowolony, to i ja muszę... – odparł chłopiec.

– Jestem zadowolony – zgodził się Max Réal – i to z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że podróż nie będzie długa, ponieważ Kansas i Wyoming prawie się ze sobą stykają przy jednym ze swych narożników, przez co będziemy mieli czas zwiedzić ten najpiękniejszy region Stanów Zjednoczonych, ten Park Narodowy Yellowstone, którego jeszcze nie widziałem. Wyraźnie prowadzi mnie moja szczęśliwa gwiazda...! Zdobyć dokładnie dziesięć punktów, co nagradza mnie podwójnym krokiem i stawia na mojej drodze stan Wyoming...! Rozumiesz to, Tommy, rozumiesz...?

– Nie, mój panie – odparł Tommy.

Prawdą było, że Tommy jeszcze nie był zdolny rozumieć tych przemyślnych kombinacji Szlachetnej Gry „Stany Zjednoczone Ameryki”, które tak zachwycały młodego malarza.

Nie miało to jednak większego znaczenia, i Max Réal mógł tylko sobie pogratulować drugiego rzutu, chociaż znajdował się daleko za Lissy Wag i komodore Urricanem, który, jak wszyscy wiemy, został skazany na nowe rozpoczęcie gry. Faktycznie, podróż ta nie niosła za sobą żadnego zmęczenia i jednocześnie pozwalała pierwszemu graczowi zwiedzić czarujący zakątek stanu Wyoming.

Pragnąc poświęcić na to jak najwięcej czasu, a dysponując zaledwie dwoma tygodniami, od piętnastego do dwudziestego dziewiątego maja, postanowił natychmiast opuścić miasteczko Fort Riley.

Kolejną depeszę – chyba że ktoś wcześniej odniósłby zwycięstwo w grze – Max Réal miał otrzymać w Cheyenne, stolicy stanu. Mogło tak się zdarzyć, wystarczyło bowiem, by Hodge Urrican otrzymał dziesięć oczek, co przeniosłoby go na ostatnie, sześćdziesiąte trzecie pole, skoro za jednym zamachem znacznie wyprzedził konkurentów i znalazł się na pięćdziesiątym trzecim polu.

– Ten straszliwy człowiek jest do tego zdolny! – stwierdził Max Réal, kiedy gazety podały ów wynik. – Wtedy nici ze spadku i ja nie będę cię mógł wykupić, mój biedny Tommy...! W każdym razie zwiedzę okolice Yellowstone...! Nędzny niewolniku, zapinaj nasze walizy i w drogę do parku narodowego...!

Nędzny niewolnik, bardzo zaszczycony tym stwierdzeniem, w pośpiechu czynił przygotowania do wyjazdu.

Jeżeli Max Réal był zobowiązany udać się z Fort Riley do Cheyenne, to pokonałby tę czterystupięćdziesięciomilową przestrzeń w ciągu jednego dnia linią kolejową, która łączy oba miasta. Jednak on postanowił podążyć do północno-zachodniego krańca stanu Wyoming, gdzie znajdował się park narodowy, więc musiał się liczyć z tym, że ta odległość zostanie co najmniej podwojona.

Nie należy się dziwić, że natychmiast po otrzymaniu depeszy Max Réal przestudiował całą sieć połączeń kolejowych, by wybrać jak najkrótszą trasę. Z tego przeglądu wynikało, że dwie linie Union Pacific oferowały mniej więcej te same gwarancje szybkiego przejazdu.

Pierwsza prowadziła z Kansas do Nebraska i przez Marysville, Kearney City, North Platte, Ogallala oraz Antelope docierała do południowo-wschodniego rogu Wyomingu, a stamtąd wiodła do Cheyenne.

Druga biegła przez Saline, Ellis, Oakley, Monument i Wallace, dotykała granicy Kolorado w Monotony, kierowała się na Denver, stolicę stanu, i przez Jersey, Brighton, La Salle oraz Dover docierała do granicy stanu Wyoming, by zakończyć się w Cheyenne.

Właśnie tę drugą trasę wybrała Fioletowa Flaga – jak pamiętamy, był to kolor pierwszego gracza. Kiedy znajdzie się w Cheyenne, wybierze inną trasę, by jak najszybciej znaleźć się na terenie parku narodowego.

Tak więc Max Réal odjechał po południu szesnastego maja, wcześniej ulokowawszy się w wagonie ze swoimi przyborami malarskimi i Tommym obładowanym walizami. Ogromne równiny zachodniego Kan-

sas, pozbawione wzgórz czy pochyłości, zraszane są wodami rzeki Arkansas, spływającej z White Mountains w Kolorado. Jakże łatwa była budowa linii kolejowych w tym terenie! W miarę jak kładziono szyny na poprzecznych podkładach, już wjeżdżała na nie lokomotywa i w ten sposób linia wydłużała się o kilka mil dziennie. Prawdą też było, że te niekończące się prerie nie przedstawiają oczom artysty niczego ciekawego, lecz już w górzyściej części Kolorado widoki stają się urozmaicone, dziwaczne i wspaniałe.

Nocą pociąg przekroczył geometryczną granicę obu stanów i wczesnym rankiem zatrzymał się w Denver.

Na zwiedzenie tego miasta Max Réal potrzebowałby około godziny, ale nie miał na to czasu. W tym czasie odjechałby pociąg do Cheyenne, więc straciłby cały dzień. Szybko pokonano sto mil dzielących te miasta i na zachodzie ukazała się rozległa panorama Snowy Rangers¹, nad którymi dominowały wierzchołki Longs Peak.

Co to jest Cheyenne? To nazwa rzeki i miasta, a także nazwa Indian, którzy niegdyś zamieszkiwali te tereny – albo właściwiej: „Psów”, którą język gminu zmienił na Cheyennes².

Jeśli chodzi o miasto, to urodziło się ono z jednego z tych obozowisk, w których gromadzili się pierwsi poszukiwacze złota. Namioty zastąpiły chaty, a chaty zastąpiły następnie domy okalające ulice i place. Dookoła powstawały linie kolejowe i obecnie Cheyenne liczy blisko dwanaście tysięcy mieszkańców. Zbudowane na wysokości tysiąca sążni, stało się stacją, i to ważną stacją, na wielkiej żelaznej drodze Pacyfiku.

Stan Wyoming nie posiada granic naturalnych i ograniczały się one do tych, które ustalili geodeci, to znaczy do czterech linii wyznaczających wydłużony czworobok. Jest to kraina wyniosłych gór i głębokich dolin, pośród których mają swoje źródła rzeki Kolorado, Kolumbia i Missouri. Zatem kiedy rozdził się ten region, sławny z trzech rzek tak bardzo znaczących w amerykańskiej hydrografii, stał się godny, by dołożyć swoją gwiazdę do tych, które już błyszczały na sztandarze Stanów Zjednoczonych.

Postępując zgodnie ze swoim zwyczajem, Max Réal zachowywał najściślej *incognito*. Mieszkańcy Cheyenne nie wiedzieli, że tego dnia przybył do ich miasta jeden z zawodników gry Hyperbone'a, którego tak wcześnie zupełnie nie oczekiwali i spodziewali się go zobaczyć dopiero dwudziestego dziewiątego maja w urzędzie pocztowym. Uniknął zatem przyjęć, niestrawnych bankietów, nudnych ceremonii, których bez wątpienia miał być głównym obiektem dla społeczności skłonnej do zapału, w której niewątpliwie znalazłyby się także kobiety, posiadające prawo głosu w szczęśliwym stanie Wyoming.

Przybywszy szesnastego maja rano, Max Réal podjął wszelkie starania, by jak najszybciej wyruszyć do parku narodowego. Gdyby miał do dyspozycji więcej czasu, mógłby odbyć podróż powozem czy dyliżansem, zatrzymując się zgodnie ze swoją fantazją, przemierzając region Laramie Ranges, wysokie płaskowyże, których gliniaste podłoże stanowiło niegdyś dno jeziora, pokonując w bród niezliczone strumienie, kapryśne dopływy Nort Forth i Flatte River, odwiedzając cyrki górskie tego olbrzymiego systemu orograficznego³, kręte doliny, gęste lasy i sieć dopływów rzeki Kolumbia, w końcu całą tę krainę, nad którą górują mające ponad dwa tysiące sążni Union Peak, Hayden Peak, Fremont Peak i ta dzika Góra Huraganów w Wide Water Mountains, od której może wzięła się nazwa stanu Oregon⁴, zbierająca zamiecie i nawałnice mogące współzawodniczyć z nie mniej dzikim komodore Urricanem.

Tak, podróżować powozem, konno, piechotą, zupełnie wolny, zatrzymywać się przed najpiękniejszymi widokami tej krainy, rozbijać swój namiot tu albo tam, nie będąc naciskany przez czas – cóż mogłoby być bardziej kuszącego dla malarza i z jakim zachwytem Max Réal mógłby podróżować w takich warunkach...! Jednak czy mógł zapomnieć, że był nie tylko artystą, lecz także graczem, że nie był panem samego siebie, ale zabawką losu, na jego łasce, że jego życie zależało od rzutu kostkami, że musiał manewrować między ustalonymi datami, że był traktowany jak pionek na szachownicy...? W głębi duszy bardzo go to upokarzało.

– Pionek, którym los manewruje na swój sposób – mówił do siebie. – Jednak prawdą jest, że nie jestem niczym innym...! Porzuciłem całą ludzką godność dla jednej szansy na siedem, by włożyć do kieszeni spadek tego zmarłego ekscentryka...! Cały się rumienię, kiedy ten Murzyn Tommy na mnie patrzy...! Powinienem był wysłać mistrza Tornbrocka do wszystkich diabłów i wcale nie brać udziału w tej śmiesznej grze, co byłoby dla mnie mądrym posunięciem, natomiast wielce by uradowało Titbury'ego, Crabbe'a, Kymbale'a i Urricana...! Nie wymieniam słodkiej i skromnej Lissy Wag, ponieważ ta dziewczyna, jak mi się wydaje,

¹ *Snowy Ranges* – właściwie Front Range, pasmo Gór Skalistych.

² Chodzi o Czejenów (ang. Cheyenne, nazwa własna: Tsis tsis'tas – „ludzie”) – plemię Indian północnoamerykańskich.

³ *Orograficzny* – odnoszący się do orografii, działu geografii zajmującego się opisem rzeźby powierzchni Ziemi.

⁴ Jedno z wyjaśnień nazwy „Oregon” wskazuje jako źródło francuskie słowo *ouragan* (huragan, wichura), lecz nie odnosiło się ona do góry, tylko do Rzeki Zachodniej (rzeka Kolumbia), gdyż w dolnym jej biegu wiały silne wiatry zwane „chinook”; inna wersja pochodzenia – od rośliny oregano.

nie jest zbyt zadowolona, że znalazła się w „Siódemce”...! Tak, do diabła...! Tak powinienem zrobić, porzucić wszystko i zostać tutaj, w Wyoming, tylko dla własnej przyjemności, gdyby nie moja ukochana mama, która nie wybaczyłaby mi takiej dezercji...! Jeśli jednak już znalazłem się w tej niesamowitej krainie Yellowstone, to postaram się zobaczyć wszystko, co tylko da się obejrzeć w ciągu dziesięciu dni!

Tak rozumował Max Réal, i nie było to wcale złe rozumowanie po tym, jak ustalili swą marszrutę najlepiej przystosowaną do okoliczności. A przy tym, gdyby podróżował tak, jak by chciał, byłby narażony nie tylko na opóźnienia, ale także na niebezpieczeństwa. Równinom i dolinom centralnego Wyomingu daleko jest do takiego spokoju, by można było podróżować po nich bez eskorty... Można się natknąć na dzikie zwierzęta, na przykład na niedźwiedzie oraz inne mięsożerne bestie, które po nich grasują; można obawiać się ataków Indian, tych koczowniczych Siuksów⁵, z których nie wszyscy zamieszkują w rezerwach.

Dlatego też podczas wyprawy zorganizowanej przez rząd federalny w 1870 roku dla rozpoznania krainy Yellowstone panowie Doane, Langford i doktor Hayden dostali ochronę wojskową, by zapewnić bezpieczeństwo ich misji⁶. Dwa lata później, pierwszego marca 1872 roku, kongres postanowił o utworzeniu parku narodowego na tym terenie, z kilku względów godnym nazwy ósmego cudu świata.

Dwie linie transkontynentalne łączą Nowy Jork z San Francisco. Pierwsza z nich, Union Pacific, która od Oranger przyjmuje nazwę Oregon Short Line, długa, licząc na okrągło, na trzy tysiące trzysta osiemdziesiąt mil, przebiega przez Ogden; druga trasa, o długości pięciu tysięcy trzystu mil, przebiega przez Topekę, Denver i kieruje się do Cheyenne pierwszą linią. Począwszy od tego miasta, droga żelazna przecina Wyoming, Utah, Nevadę, Kalifornię i dociera do wybrzeża Oceanu Spokojnego.

W stanie Utah, z Ogden, odchodzi odgałęzienie, które w Pocatello łączy się z Union Pacific, skąd Oregon Short Line biegnie aż do Helena City w Montanie. Ta linia przechodzi blisko parku narodowego, którego obszar w niewielkiej części należy do dwóch stanów: Idaho i Montany, a w największej części do stanu Wyoming.

Otóż odległość z Cheyenne do Ogden wynosi pięćset piętnaście mil, a z Ogden do Monidy, stacji leżącej najbliżej parku narodowego, tylko czterysta pięćdziesiąt, czyli razem mniej niż tysiąc mil. Dlatego też było jak najbardziej wskazane, by Max Réal, chcący dostać się jak najkrótszą drogą do północno-zachodniego zakątka stanu Wyoming, wybrał tę trasę, która pozwalała mu także zwiedzić Ogden.

Tego samego wieczora, równie nierozpoznani przy wyjeździe jak przy swoim przybyciu, Max Réal i Tommy usadowili się w pociągu i przemierzając wielkie równiny Laramie, spali spokojnym snem, kiedy dotarli na stację Benton City, jednego z tych miast, które wyrastają jak grzyby po deszczu na powierzchni Far Westu – w chwili narodzenia może trochę toksyczne, ale wkrótce się odtruwające z powodu prowadzenia dobrych upraw. Później, podczas kiedy oni nadal spali, pociąg pozostawił za sobą Laramie, Rawlins, Halville, Granger, Separation, Buttes Noires, Green River, która dołącza do Grand River, by utworzyć Kolorado; następnie po pokonaniu odcinka od Muddy Fork do stacji Aspen, położonej przy granicy stanu Utah, wjechał na terytorium tego stanu i siedemnastego maja⁷ rano zatrzymał się w Ogden.

To tam, jak już zostało powiedziane, linia Union Pacific, nim podąży skrajem Wielkiego Jeziora Słonego swoją wykrzywioną drogą kierującą się na zachód, posiada odgałęzienie o długości czterystu pięćdziesięciu mil, sięgające do Helena City. Z tego samego miejsca odchodzi na południe druga odnoga, która łączy Ogden z Great Salt Lake City, stolicą stanu, wielkim miastem mormońskim, o którym tyle się mówi, lecz nie zawsze w korzystnym świetle.

Jaką przyjemność miałby Max Réal, zbaczając z obranej drogi zaledwie o trzydzieści sześć mil, by złożyć wizytę w jednym z najsławniejszych miast! Tymczasem jednak się powstrzymał. Kto wie, może wydarzenia w grze zawiodą go do „Miasta Świętych”, wslawionego matrymonialnymi wyczynami Brigham Younga⁸ i jego poligamicznych⁹ rodaków...?

⁵ *Siuksowie* – nadana przez Francuzów obraźliwa nazwa (z przezwiska Małe Żmije w języku plemienia Czejenów) ludu Dakota, Indian zamieszkujących od XVII wieku prairie w dorzeczu Missouri i Missisipi.

⁶ Wspomniana wyprawa składała się z dziesięciu członków oraz wojskowej eskorty; dowodzili nią geodeta Henry Dan Washburn (1832-1871) oraz badacz i historyk Nathaniel Pitt Langford (1832-1911); eskortą dowodził kapitan armii amerykańskiej Gustavus Cheyney Doane (1840-1892); natomiast doktor Ferdinand Vandeveer Hayden (1829-1887), geolog i lekarz wojskowy, zainspirował w 1871 roku rząd do wysłania nowej ekspedycji, której wyniki odegrały kluczową rolę w przekonaniu Kongresu do ustanowienia Parku Narodowego Yellowstone.

⁷ *Siedemnastego maja* – u J. Verne’a: 27 maja.

⁸ *Brigham Young* (1801-1877) – drugi prezydent Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (mormonów); z powodu prześladowań wyprowadził wiernych do stanu Utah, nad Słone Jezioro; był pierwszym gubernatorem terytorium Utah.

⁹ *Poligamia* – małżeństwo mężczyzny z więcej niż jedną kobietą lub kobiety z więcej niż jednym mężczyzną; posiadanie wielu żon u mormonów było dopuszczalne w USA do 1890 roku, nadal jest praktykowane przez niektóre odłamy mormonów.

Cały dzień siedemnastego maja pociąg poświęcił na przemierzenie Idaho, i pozostawiwszy od wschodu granicę ze stanem Wyoming, podążanie wzdłuż podstawy Bear River Mountains. Minąwszy zaś Utah Hot Springs przekroczył granicę Idaho w Oxford.

Idaho należy do zlewni Kolumbii, jest bogate w pokłady różnych minerałów, które zwabiają hałaśliwy tłum płukaczy złota, a w bliskiej przyszłości rolnicy będą z zyskiem wykorzystywać południowe regiony tego basenu. Boise City ze swymi dwoma tysiącami mieszkańców jest stolicą tego regionu, w którym znajdują się rezerwy przeznaczone dla Czarnych Stóp, Nez Percé i Cœurs d'Alène¹⁰, nie licząc Chińczyków, którzy w wielkiej liczbie mieszały się z białą ludnością.

Stan Montana, jak to wskazuje sama już nazwa, jest krainą górzystą, jednym z największych stanów Unii. Jego obszar nie nadaje się pod uprawy rolnicze, ale sprzyja hodowli bydła i jest bardzo bogaty w złoża złota, srebra i miedzi. Ze wszystkich stanów właśnie w nim Indianie zajmują najrozleglejsze enklawy Far Westu. Można tu wymienić plemiona Płaskich Główn, Dużych Brzuchów, Wron, Modoków, Czejenów i Assiniboinów¹¹, których napastliwe sąsiedztwo z wielkimi kłopotami muszą znosić Amerykanie.

Virginia City, stolica stanu, z początku wydawało się prosperować podobnie jak tyle innych miast z zachodnich terytoriów Unii, ale obecnie zostało porzucone na rzecz Butte City i Helena City, chociaż w pierwszym już następuje powolna redukcja ludności.

Rozumie się samo przez się, że istnieją bardzo szybkie i wygodne połączenia między Parkiem Narodowym Yellowstone a miastem Monida, gdzie zatrzymał się pierwszy gracz, i jeszcze się rozmnażają dla tych legionów turystów ze Starego i Nowego Świata, zapraszanych przez rząd federalny do odwiedzania domeny Yellowstone.

Max Réal mógł więc natychmiast opuścić Monidę dzięki doskonale zorganizowanej usłudze dyliżansowej i kilka godzin później razem z Tommym dotarł do miejsca przeznaczenia.

Można by powiedzieć, że na obszarze republiki parki narodowe są niczym skwery w wielkich miastach. Poza Yellowstone zostały stworzone albo w niedalekiej przyszłości powstaną inne, takie jak na przykład Jezioro Kraterowe¹², położony na terenie wulkanicznym północnego zachodu, takie jak amerykańska Szwajcaria¹³, ten Ogród Bogów¹⁴, wspaniale umieszczony w górzystym rejonie Kolorado.

Pod koniec lutego 1872 roku Senat i Izba Reprezentantów zapożyczyły się ze sprawozdaniem i przedstawiły go w Kongresie.

Chodziło o zakaz przejmowania przez osoby prywatne i oddanie pod ochronę państwa części terytorium Unii o wymiarach pięćdziesiąt pięć na sześćdziesiąt pięć mil, wokół źródeł rzek Yellowstone i Missouri. Od tej chwili obszar miał się stać parkiem narodowym, z którego pełne i kompletne korzystanie miało być zarezerwowane dla ludności amerykańskiej.

Po oświadczeniu, że przestrzeń we wskazanych granicach zupełnie nie nadaje się pod uprawy, sprawozdawca dodał:

¹⁰ *Czarne Stopy* (Siksika, Blackfoot) – federacja trzech blisko spokrewnionych plemion Indian Ameryki Północnej zamieszkujących prowincję Alberta w Kanadzie i stan Montana w USA; *Nez Percé* (fr. Przekłute Nosy) – plemię Indian Ameryki Północnej z rodziny językowej penutian, zamieszkiwało płaskowyż na północnym zachodzie dzisiejszych Stanów Zjednoczonych; *Coeur d'Alène* (fr. Serce z Szydła) – plemię Indian Ameryki Północnej z rodziny językowej salisz; zajmowało się myślistwem i rybołówstwem w dzisiejszych stanach Idaho, Waszyngton i Montana; po oswojeniu konia zasiedliło obszary prairii; nazwę nadali im francuscy traperzy i handlarze futer, ponieważ byli twardzi w negocjacjach handlowych (fr. *alène* oznacza mocne szydło zdolne przebić grube skóry).

¹¹ *Płaskie Głowy* (fr. Têtes-Plates, ang. Flatheads) – nazwa obejmuje kilka plemion indiańskich żyjących między Górami Kaskadowymi a Górami Skalistymi; *Duże Brzuchy* (fr. Gros-Ventre, ang. Big Belle) – tu: Indianie z Wielkich Równin, inaczej zwani Atsina, wywodzący się z plemienia Arapahów; *Wrony* (oryg. Absaroka lub Apsáalooke, ang. Crow, także Kruki) – plemię Indian zamieszkujące Montanę; słowo „Apsáalooke” oznacza dosłownie „Dzieci Wielkodziobego Ptaka” (prawdopodobnie wymarłego gatunku, który biali – zapewne błędnie – uznali za wrony); *Modokowie* (nazwa własna Mo'-dok) – niewielkie plemię Indian Ameryki Północnej spokrewnione z plemieniem Klamatów, zamieszkujące pierwotnie południowo-zachodnie obszary stanu Oregon; *Assiniboinowie* (zwani również Assiniboin, Assiniboine, Stonies, Stony, Nakoda) – Indianie z Wielkich Równin kanadyjskich, w czasach swej świetności zamieszkiwali na zachód od jeziora Winnipeg; byli sprzymierzeni z plemieniem Kri; uprawiali myślistwo, handlowali skórą; stracili znaczenie w XIX wieku wskutek licznych epidemii.

¹² *Jezioro Kraterowe* (ang. Crater Lake) – jezioro kalderowe, najgłębsze jezioro Stanów Zjednoczonych, leżące w stanie Oregon na terenie Parku Narodowego Jeziora Kraterowego; kryształowo czysta woda sprawia, że ma zawsze błękitną barwę; powstało ok. 7700 lat temu w wyniku erupcji, a następnie zapadnięcia się części wierzchołka wulkanu Mount Mazama; powstała kaldera wypełniła się wodą opadającą ze śniegu i deszczu (jezioro nie posiada dopływów w postaci rzek).

¹³ *Amerykańska Szwajcaria* – taką nazwę nadano okolicom miasta Ouray, położonego w Górach San Juan (pasmo Gór Skalistych); w drugiej części powieści J. Verne też używa tej nazwy, ale opisuje inny rejon w stanie Kolorado, położony w Mosquito Range – innym paśmie Gór Skalistych.

¹⁴ *Ogród Bogów* (ang. Garden of the Gods) – park publiczny w Colorado Springs, w stanie Kolorado, słynący z wielu fantastycznych form skalnych.

Zaproponowane prawo nie spowoduje żadnego zmniejszenia się dochodów państwa i przez cały cywilizowany świat zostanie uznane za postępowanie wznoszące ducha postępu i powód do dumy dla Kongresu i dla Narodu.

Wnioski zawarte w tym sprawozdaniu zostały przyjęte. Park Narodowy Yellowstone przeszedł pod administrację ministra spraw wewnętrznych, i jeżeli cały świat nie złożył tam jeszcze wizyty, to można mieć nadzieję, że w przyszłości zrealizuje się to życzenie Kongresu.

W tym uprzywilejowanym zakątku Stanów Zjednoczonych, jak się wydaje, nie ma miejsca, gdzie można by prowadzić uprawy: ani w dolinach, ani na płaskowyżach umieszczonych na średniej wysokości siedmiu tysięcy stóp ponad poziomem morza. Tam panuje nadzwyczaj surowy klimat, skoro ani jeden miesiąc nie jest pozbawiony mrozów. Dlatego też nie ma tu hodowli bydła, które nie zniosłoby tak srogich temperatur, ani żadnego wydobywania surowców mineralnych z ziemi, która jest na ogół wulkaniczna, usiana materią erupcyjną, przeżarta przez ciepło sił plutonicznych¹⁵ i otoczona górami, których granie rysują się na wysokości tysiąca sążni ponad poziomem morza.

Jest to więc kraina najbardziej bezużyteczna w świecie, a jednocześnie jedna z najsławniejszych, której wartość opiera się jedynie na jej wspaniałości, na naturalnych dziwacznościach, których ręka człowieka zupełnie nie musi poprawiać czy dodawać.

Ta ręka jednak zainteresowała w celu przyciągnięcia wycieczkowiczów z pięciu części świata, jak to utrzymują oficjalne raporty, i zachęciła do exodusu¹⁶ tysiące ludzi. Komunikacja jest ułatwiona dzięki przejezdnym drogom prowadzącym przez ten chaotyczny labirynt. Zostały zbudowane hotele, w których elegancja idzie o lepsze z komfortem. Cały obszar można pokonywać z pełnym bezpieczeństwem. Można się raczej obawiać, żeby region nie stał się stacją termalną, olbrzymim miastem zdrojowym, w którym będzie się roić od chorych przyciąganych przez ciepłe źródła rzek Firehole i Yellowstone.

Poza tym, jak to zauważył Élisée Reclus, parki narodowe stały się olbrzymimi terenami polowań dla dyrektorów kompanii finansowych, które posiadają w nich linie kolejowe i główne hotele. W ten sposób kompleks Tarasu Mammoth¹⁷ stanowi jakby centrum prawdziwego księstwa. Kto by uwierzył...? Księstwo w wielkiej Republice Północnej Ameryki!

To właśnie tam, w tym parku, upłynął Maxowi Réalowi cały czas, jakim mógł dysponować, choć niestety o tej porze roku wielka liczba odwiedzających zatłoczyła karawanseraje. Na szczęście nikt nie podejrzewał, że jest jednym z uczestników gry Hypperbone'a, ponieważ wówczas towarzyszyłby mu, a raczej go napadły, setki natrętów. Mógł więc swobodnie się poruszać, podziwiać atrakcje przyrodnicze, które w żaden sposób – to trzeba zaznaczyć – nie wzbudzały podziwu Tommy'ego, szkicując widoki na wielu płótnach, które młody Murzyn uważał za nieskończenie lepsze od naturalnych widoków, jakie one przedstawiały. Nie, Max Réal nigdy potrafiłby zapomnieć tych wspaniałych cudów Parku Narodowego Yellowstone.

– Przypuśćmy – mawiał czasami do siebie – że nie zdążyłbym na czas i nie stawiałbym się dwudziestego dziewiątego maja w Cheyenne! Wielki Boże! Co by na to powiedziała moja matka...?

Dolina Yellowstone była naprawdą wspaniała. Otoczona masywami bazaltowymi, w których można by wyrzeźbić cały pałac, z jej wznoszącymi się naokoło poszarpanymi wierzchołkami, białymi szczytami, z których śniegi spływają tysięcznymi rozgałęzieniami *rios*¹⁸ i *creeks* poprzez gęste lasy sosnowe, jej kanionami o prostopadłych, zbliżających się do siebie ścianach i niekończącymi się korytarzami przecinającymi ten teren. Tam na każdym kroku widać dzikie, powykęcane dzieła natury. Tam rozciągają się pola lawy, równiny, na których zebrały się produkty wybuchów wulkanów. Tam wznoszą się grupy kolumn wyrzeźbionych w czarniawych klifach, pręgowane żółtawymi i czerwonymi pasami, modele naśladujące polichromiczną architekturę. Tam poniżej kraterów, teraz już wygasłych, tłoczą się resztki skamieniałych lasów. Tam cały

¹⁵ *Sily plutoniczne* – zjawiska związane z wciskaniem się magmy w warstwy skorupy ziemskiej bez wydostania się na powierzchnię Ziemi; u J. Verne'a w szerszym pojęciu, w powiązaniu ze zjawiskami wulkanicznymi.

¹⁶ *Exodus* – masowe wyjście, wyjazd skądś, masowa emigracja.

¹⁷ *Taras Mammoth* – Mammoth Hot Springs, rozległy kompleks gorących źródeł znajdujący się na trawertynowych wzgórzach w północnej części parku, który powstawał przez tysiące lat na skutek osadzania się węglanu wapnia wypłukiwanego ze skał przez gorące wody; schładzając się wody te, zawierające także śladowe ilości innych minerałów, utworzyły na powierzchni białe, czasem białobrazowe lub biało-rude nacieki i skorupy oraz efektowne tarasy; barwy tarasów zmieniają się w różnych porach roku w zależności od intensywności wypływu wody, a także od rodzaju znajdujących się w niej glonów i sinic.

¹⁸ *Rios* (hiszp.) – rzeki, strumienie.

czas odczuwa się podziemną pracę żywiołów, których działanie objawia się na powierzchni pod postacią dwóch tysięcy gorących źródeł.

A cóż dopiero można powiedzieć o samym jeziorze Yellowstone, z jego brzegami usianymi obsydianami¹⁹, wydrążonym na wysokości ponad siedmiu tysięcy stóp ponad poziomem morza? Ta kuweta zawierająca wody czyste jak kryształ, o powierzchni trzystu trzydziestu mil kwadratowych, posiada górzyste wyspy, a w niejednym miejscu pióropusze par wytryskują nie tylko z jej brzegów, lecz także wprost z powierzchni jeziora. Jest to obszar spokojnych i głębokich wód, w których miriadami²⁰ mnożą się pstrągi i który świeci niezrównanym blaskiem pośród całego systemu orograficznego tej okolicy.



Tak więc Max Réal, nie troszcząc się o upływające godziny i dni, gromadził zapasy niezniszczalnych wspomnień widoków takich wspaniałości. Jako nieustrudzony turysta odwiedził okolice jeziora Yellowstone,

¹⁹ *Obsydian* – odmiana zbitego szkliwa wulkanicznego o barwie od czarnej do pomarańczowej i szklistym połysku, używana do wyrobu przedmiotów ozdobnych, w czasach prehistorycznych także broni i narzędzi.

²⁰ *Miriada* – grecki liczebnik główny, oznaczający liczbę 10 000; używany niekiedy do określenia wielkiej liczby.

baseny wód zabarwionych na szkarłatny kolor, które z nim graniczą, pokryte algami o jaskrawych barwach. Poszedł na północ aż do olśniewających swą pięknnością basenów Mammoth Springs. Wykąpał się w tych bazaltowych sadzawkach ułożonych w półkole, wypełnionych ciepłymi wodami i otoczonych kłębami par. Został ogłuszony hukiem dwóch ryczących katarakt rzeki Yellowstone, które na przestrzeni pół mili rozwijają się w postaci upadków wód, bystrzyn, kaskad w ściśniętym łóżysku rzeki opiętym skałami zbudowanymi z lawy, by skończyć się w chmurze płynnego pyłu, kiedy wody spadają z wysokości stu dwudziestu stóp. Chodził między ognistymi dziurami ograniczającymi Firehole. Tam, w dolinie podgryzanej przez gwałtowny dopływ Madison, setkami występują źródła ciepłe, źródła błotne, gejzery, z którymi nie mogą współzawodniczyć nawet te najsławniejsze z Islandii.

A jakaż panorama rozciąga się przed oczami turystów wzdłuż brzegów kapryśnej i krętej Firehole, wypływającej z laguny i toczącej swe wody ku północy! Na wszystkich piętrach masywów, schodzących stopniowo aż do jej łóżyska, po kolei pojawiają się kratery, z których wyrzeliwują gejzery o tak charakterystycznych nazwach. Tutaj jest Old Faithful, „Stary Wierny”, ze swymi regularnie wyrzucanymi strumieniami, których stałość zaczyna się zmniejszać na skutek mniej regularnych przerw. Tam jest Castle, „Zamek”, położony na brzegu bagnistego stawu, ukształtowany w formie starego donżonu²¹, którego mury są oblewane deszczem skondensowanych oparów. Tam znowu widać Beehive, „Ul”, potworną studnię, której ocembrowanie wznosi się powyżej terenu jak dolny fragment wieży. Następnie Grand Geyser, „Wielki Gejzer”, wybuchający co trzydzieści dwie godziny²², dalej Giant, „Olbrzym”, którego płynne opary osiągają sto dwadzieścia stóp wysokości, mniej potężny niż Giantess, „Olbrzymka”, która wynosi swe opary na dwukrotnie wyższą wysokość.

W Górny Basenie rozwija się Fan²³, „Wachlarz”, z jego poszczególnymi płytkami ozdobionymi wszystkimi odcieniami tęczy, kiedy łamią się na nich promienie słoneczne. Niedaleko od niego znajduje się Excelsior, „Wyższy”, którego centralna kolumna, mająca w obwodzie około trzydziestu sążni, wznosi się na sześćdziesiąt sążni, unosząc w swych straszliwych wyrzutach kamienie i kawałki lawy wyrwane ze skorupy ziemskiej. Milę dalej napotyka się Grotto Geyser, „Gejzer Groty”, lub raczej „Gejzer Źródła”, który omiata swymi pióropuszcami ogromne bloki arkad otaczających otwory ciemnych jaskiń, gdzie nieustannie działają siły plutoniczne. I na koniec Blood Geyser, „Gejzer Krwi”, wytryskujący z krateru o ściankach z czerwonej gliny²⁴, którą po drodze rozpuszcza, przez co wydaje się, że rozwija się jak słup krwi.

Tak przedstawia się ten region nieposiadający na świecie żadnego rywala, którego doliny, kaniony i jeziora oglądał Max Réal, przechodząc od cudu do cudu natury i od podziwu do ekstazy. W tym zakątku stanu Wyoming, oblewanego wodami rzeki Firehole i górnego biegu rzeki Yellowstone, którego grunt drży pod stopami jak obudowa kotła parowego, mieszają się, stapiają, złączają substancje ziemskie pod działaniem podziemnych ognisk, nieustannie zasilanych przez centralne rozpalone źródło, którego ryki wydobywają się na zewnątrz tysiącami ujść. Tam dochodzi do najbardziej nieoczekiwanych zjawisk, podobnych do czarodziejskich scenicznych efektów wywołanych różdżką magika. Czegoś podobnego nie znajdziemy w żadnym innym kraju naszego ziemskiego globu.



²¹ Donżon – obronna wieża lub baszta wewnątrz średniowiecznego zamku, pełniąca funkcję skarbcza i stanowiąca ostatni punkt oporu załogi.

²² Obecnie co 6-7 godzin.

²³ Gejzer Fan od kilkudziesięciu lat wybucha razem z gejerem Mortor (Moździerz).

²⁴ Czerwona lub pomarańczowa barwa pochodzi od związków siarki.

Rozdział II

Jeden wzięty za drugiego

- Nie wierzę, żeby już dziś przybył...
- Z jakiego powodu pan tak sądzi...?
- Ponieważ moja gazeta nic o tym nie wspomina.
- Ten pański dziennik jest źle poinformowany, ponieważ w moim mam szczegółowe wiadomości...
- Zatem wstrzymam prenumeratę...
- Ma pan zupełną rację...
- Z pewnością, ponieważ jest to niedopuszczalne, gdy chodzi o wydarzenia takiej wagi, by gazecie brakowało informacji, a jej czytelnicy nie mogli się z nimi zapoznać...
- To jest niewybaczalne!

Powyższą rozmowę prowadziło dwóch obywateli miasta Cincinnati, spacerujących po wiszącym moście długim na sto sześćdziesiąt sążni, przerzuconym nad rzeką Ohio, prawie przy ujściu rzeki Licking, między terenem miasta a dwoma przedmieściami: Newport i Covington, wznoszącymi się na terytorium Kentucky.

To właśnie Ohio, „Piękna Rzeka”, oddziela na południu i południowym wschodzie stan o tej samej nazwie od stanu Kentucky i Wirginia Zachodnia. Stan Ohio posiada wspólne, geodezyjnie wytyczone granice, na wschodzie z Pensylwanią, na północy z Michigan, na zachodzie z Indianą, a jego wybrzeże skąpane jest w wodach jeziora Erie.



Przechodząc przez ten most, którego elegancki wygląd dorównuje śmiałości przedsięwzięcia, spojrzeniem można objąć rozwijające się uprzemysłowione miasto na odcinku dziewięciu mil prawego brzegu aż do wierzchołków wzgórz, które je z tej strony obramowują. Potem wzrok na wschodzie przenosi się na park Eden i na okolicę podmiejskich domków i willi, prawie zakrytych zieleniącym się listowiem.

Jeśli chodzi o Ohio, to spokojnie można ją porównać z rzekami Europy, z jej europejskimi drzewami i europejskimi wsiami. W swoim górnym biegu karmiona jest przez Allegheny Monongahelę, w środkowym przez Muskingum, Sicoto, dwie Miami²⁵ i Licking, a w dolnym biegu przez Kentucky, Green River, Wabash, Cumberland Tennessee i inne dopływy, zanim w Cairo połączy się z Missisipi.

Cały czas rozmawiając, dwaj obywatele, o których potomność z żalem będzie mówiła, że nie poznała ani ich nazwisk, ani pozycji społecznej, spoglądali przez tysiące lin mostu na promy, które rozcinały wody rzeki, na statki parowe, na barki podążające w jedną lub drugą stronę i przepływające pod wiaduktami: jednym w górze rzeki, dwoma w dolnym, przez które biegną linie kolejowe łączące dwa pograniczne stany.

Ponadto tego dnia, czyli dwudziestego ósmego maja, także inni obywatele, równie nieznanymi jak poprzedni, prawie wszędzie oddawali się ożywionym rozmowom – w dzielnicach przemysłowych lub handlowych, w fabrykach czy manufakturach, których w Cincinnati można się doliczyć prawie siedmiu tysięcy, browarach, młynach, rafineriach, rzeźniach, na rynkach i w okolicach dworców kolejowych – skupieni w hałaśliwych, rozemocjonowanych grupkach. Ale prawdę mówiąc, nie wydawało się, by ci czcigodni mieszkańcy należeli do wyższych sfer, do ludzi uczonych czy artystów, którzy uczęszczają na kursy uniwersyteckie lub do bogatych bibliotek i którzy oglądają cenne zbiory zgromadzone w muzeach metropolii. Nie! Takie zaafektowanie było raczej widać w biedniejszych częściach miasta, i nie rozciągało się ono na wystawne dzielnice, na modne ulice, na place, na parki ocenione wspaniałymi drzewami, między innymi kasztanowcami²⁶, od których wziął się przydomek Ohio – Buckeye State.

Krążąc pomiędzy różnymi grupkami, można było usłyszeć uwagi takiej natury:

– Widział go pan...?

– Nie... Przybył bardzo późnym wieczorem, wsiadł do zamkniętego powozu, a jego towarzysz zawiózł go...

– Gdzie...?

– Otóż tego nie wiadomo i byłoby interesujące to wiedzieć...

– Ostatecznie... przecież nie przybył do Cincinnati, aby nikt go nie widział! Można się spodziewać, że zostanie pokazany...

– Tak... pojutrze... mówią, że w czasie wielkiego konkursu w Spring Grove.

– Zgromadzą się tłumy...

– Wszyscy będą się gniesć!

Jednak nie był to jedyny sposób osądzania bohatera dnia. W rzeźniach, gdzie chętniej ocenia się zalety fizyczne, gdzie wzrost, siła, potęgę mięśni są bardziej doceniane niż zalety moralne czy intelektualne, znaczna liczba tych silnych ludzi prowadzących ubój tylko wzruszała ramionami.

– Wyolbrzymione pochwały... – mówił jeden.

– I my mamy takich, którzy mu dorównują... – powiedział inny.

– Jeśli wierzyć reklamom, ma więcej niż sześć stóp...

– Stóp, które może nie mają dwunastu cali...

– Trzeba koniecznie to zobaczyć....

– Tymczasem, jak się wydaje, miał szczęście pobić wszystkich swoich współzawodników...

– Ba! Wykazywanie rekordu... to sposób na przyciągnięcie publiczności... A potem publika zostanie okradziona...

– Tutaj nie damy się obalamucić...

– Czy to prawda, że przybywa z Teksasu? – zagadnął silny mężczyzna o barczystych ramionach w bluzie poplamionej krwią zwierząt.

– Tak, prosto z Teksasu... – odpowiedział jego towarzysz, również chłop tęgi i silny.

– Zatem poczekajmy...

– Tak... poczekajmy... Już niejednego przybywał z daleka, a lepiej by zrobił, gdyby został u siebie w domu...

– A jeśli mimo wszystko zwycięży...? Taka rzecz jest możliwa i zupełnie mnie to nie zdziwi...!

²⁵ Chodzi tu o Great Miami River i Little Miami River.

²⁶ *Kasztanowiec* – chodzi tu o kasztanowca gładkiego (*Aesculus glabra*), drzewo średnich rozmiarów, zwykle dorastające do 10 m; owoce kuliste, brązowe, w jasnobrązowych mało kolczastych torebkach; dość dekoracyjne drzewo, polecane do większych ogrodów, parków i osiedli; zasiedla środkowe i wschodnie części USA.

Taka rozbieżność ocen, jaką tu zauważyliśmy, zupełnie by nie zadowoliła Johna Milnera, który przybył do Cincinnati poprzedniego dnia razem z drugim graczem, Tomem Crabbe'em, którego drugi rzut kostek wysłał ze stolicy Teksasu do metropolii stanu Ohio.

Siedemnastego maja w samo południe, przebywając w Austin, Milner otrzymał telegraficzną notę o rzucie kostkami dotyczącym Granatowej Flagi, czyli sławnego pięściarza z miasta Chicago.

Stanowczo Tom Crabbe mógł twierdzić, że ma wielkie szczęście, większe nawet niż Max Réal, chociaż ten uczynił wielki krok dzięki podwojonej liczbie oczek. Na jego korzyść mistrz Tornbrock wyrzucił dwanaście punktów, najwyższą liczbę, jaką można uzyskać z rzutu dwiema kostkami. Otóż te dwanaście oczek doprowadziło go do jednego z pól ze stanem Illinois, więc można było podwoić liczbę punktów. W sumie Tom Crabbe zyskał dwadzieścia cztery punkty, co przeniosło go z jedenastego pola na trzydzieste piąte.

Należy dodać, że ten rzut, zamiast posłać go na kresy terytorium związkowego, przeniósł go ku bardziej zaludnionym stanom położonym w centrum Stanów Zjednoczonych, z którymi istnieją szybkie i łatwe połączenia.

Dlatego też przed opuszczeniem Austin szczerze gratulowano Johnowi Milnerowi. Tamtego dnia zakłady rosły, ocena Toma Crabbe'a zwykowała nie tylko w Teksasie, lecz także w innych stanach, głównie na rynkach Illinois, gdzie agenci przyjmowali zakłady pięć do jednego, co stawiało go wyżej od Harrisa T. Kymbale'a, do tej pory zdecydowanego faworyta.

– Oszczędzaj go... oszczędzaj! – zalecano Johnowi Milnerowi. – On może mieć konstrukcję, jakby był z żelaza meteorytowego, mięśnie ze chromowanej stali, ale nie wystawiaj go do walki...! Musi dotrzeć do końca bez żadnych uszkodzeń...

– Zdajcie się na mnie, panowie – oświadczył zdecydowanie trener. – To nie Tom Crabbe jest w skórze Toma Crabbe'a, lecz John Milner!

– Ponadto – dodawano – żadnych podróży morskich, ani długich, ani krótkich, skoro choroba morską prowadzi go do takiego rozkładu fizycznego i moralnego...

– Kto tego nie doświadczył? – odpowiedział John Milner. – Ale nie bójcie się... Nie będzie żadnej żeglugi między Galveston a Nowym Orleanem... Do Ohio dojedziemy koleją żelazną, pomału, jak spacerowicze, skoro mamy dwa tygodnie na to, by dotrzeć do Cincinnati.

Faktycznie właśnie ta metropolia, według wyboru testatora, zajmowała trzydzieste piąte pole na jego planszy, a Tom Crabbe wyprzedzał pozostałych graczy z wyjątkiem komodora Urricana.

Tego samego dnia, zachęcany, rozpieszczany, głaskany przez swych stronników, Tom Crabbe został odprowadzony na dworzec kolejowy, wciągnięty do wagonu, z ostrożności owinięty porządnymi pledami z powodu różnicy temperatur między stanem Ohio a Teksasem. Wówczas pociąg ruszył i pędził bezpośrednio w stronę granicy z Luizjaną.

Dwaj podróżni odpoczęli dobę w Nowym Orleanie, gdzie zostali powitani jeszcze goręcej niż za pierwszym razem. Wynikało to z faktu, że akcje sławnego boksera cały czas zwykowały. Tom Crabbe był obiektem pragnień we wszystkich agencjach i wszystkich miastach. Było to jak jakieś delirium, jakaś furia. Dzienniki oceniały, że co najmniej półtora miliona dolarów postawiono na głowę drugiego gracza zaledwie w czasie jego podróży ze stolicy Teksasu do stolicy stanu Ohio.

– Co za sukces! – mówił do siebie John Milner. – Jakie powitanie czeka nas w Cincinnati...! Trzeba sprawić, żeby był to triumf... Mam pomysły!

Oto jak przedstawiał się pomysł Johna Milnera, którego nie wymyśliłby nawet znakomity Barnum²⁷, by jak najbardziej podrażnić ciekawość i podwoić zapal publiczności dla Toma Crabbe'a.

Lecz jaki właściwie był ten projekt? Nie chodziło, jak można by sądzić, o hałaśliwe zapowiedzenie przy użyciu wielkich reklam przybycia czempiona Nowego Świata i wyzwanie najśmielszych pięściarzy z Cincinnati do walki, z której Tom Crabbe wyszedłby oczywiście jako zwycięzca, by później ruszyć w dalszą podróż. Być może John Milner tak uczyni, jeśli pojawi się stosowna okoliczność.

Było jednak wprost przeciwnie, Milner zamierzał bowiem przybyć w największej tajemnicy, by pozostawić tłum zakładających się bez wiadomości o ich faworycie aż do ostatniego dnia, by uwierzyli, że zniknął, że nie przybędzie na czas w dniu trzydziestego pierwszego maja... Powstałaby więc taka sytuacja, że wydawano

²⁷ Phineas Taylor Barnum (1810-1891) – amerykański przedsiębiorca cyrkowy; w 1881 roku wraz z J.A. Baileyem stworzył podstawy największego koncernu cyrkowego świata.

by okrzyki entuzjazmu, kiedy by się pojawił jak ten Elias²⁸, jeżeli prorok może powrócić kiedyś z nieba poszukiwać swego płaszcza na ziemi.

John Milner dowiedział się z gazet, że trzydziestego maja w Cincinnati będzie wielka wystawa bydła – wystawa, podczas której rogacizna, a także inne zwierzęta będą pokazywane i nagradzane, do czego ludzie wydają się przywiązywać duże znaczenie. Jakaż to była okazja pokazania się Toma Crabbe’a w Spring Grove na tym targowisku, w czasie gdy już tracono by całą nadzieję na ponowne zobaczenie go, i to w przeddzień terminu, w którym musiał się zameldować w urzędzie pocztowym metropolii.

Nie trzeba chyba mówić, że John Milner wcale o tym nie rozmawiał ze swoim towarzyszem, bo i po co. Stało się tak, że obaj wyjechali w nocy, nikogo nie powiadamiając, i kazali się zawieźć do pierwszej stacji kolejowej poza Nowym Orleanem. Co się z nimi stało...? Takie pytanie następnego dnia rano zadawało sobie całe miasto.

John Milner nie wracał tą samą drogą, którą obrał, opuszczając Illinois, by udać się do Luizjany. Zresztą sieć dróg żelaznych jest tak gęsta we wschodnich i centralnych regionach Stanów Zjednoczonych, że wydaje się ona pokrywać mapy w przewodnikach jakby pajęczyną. I tak bez pośpiechu, bez tego, żeby gdziekolwiek zasygnalizowano obecność Toma Crabbe’a, podróżując w nocy, odpoczywając w ciągu dnia, starając się nie przyciągać niczyjej uwagi, Granatowa Flaga i jej trener przejechali przez stany Missisipi, Tennessee, Kentucky i zatrzymali się o świcie dwudziestego maja w skromnym hotelu na przedmieściu Covington. Pozostawiało im tylko przeskoczyć Ohio, by deptać ziemię Cincinnati.

Tak szczęśliwie została zrealizowana myśl Johna Milnera. Dotarłszy do bram metropolii, Tom Crabbe stawiał się przy nich *incognito*. Nawet najlepiej poinformowane dzienniki nie wiedziały, co się z nim stało... gdyż stracono jego ślad poza Nowym Orleanem. Dlatego też zadawano sobie pytanie, co zatem oznaczały powyższe słowa i co pomyślałby John, gdyby dane mu było je usłyszeć...?

Bez wątpienia miałby powód, by liczyć na wielki efekt, jaki wyrwie na ludności Cincinnati, tracącej nadzieję ujrzenia drugiego partnera trzydziestego pierwszego maja w urzędzie pocztowym, i na tych wszystkich amatorach zakładów, którzy ryzykowane na niego sumy uważać już będą za stracone, kiedy dzień wcześniej pojawi się pośród tłumu na wielkiej wystawie w Spring Grove!

Jednak kto wie, czy John Milner nie wykorzystałby lepiej dwóch tygodni, jakimi dysponował od wyjazdu z Teksasu, gdyby przededefiniował wraz ze swoim okazem przez terytorium Ohio...? Czyż ten stan, ze swoją ludnością liczącą trzy miliony siedemset tysięcy dusz, nie stoi w czwartym rzędzie w północnoamerykańskiej republice...? Z punktu widzenia jego sytuacji w grze Hypperbone’a, podobnie jak w świecie amatorów boksu, czy nie było mądrzej przewozić go z miasta do miasta, z miasteczka do miasteczka i pokazywać w głównych miastach Ohio...? A ponieważ są one liczne i dobrze prosperujące, Tom Crabbe spotykałby się z jak najlepszym przyjęciem...

Zakładając, że John Milner chciałby dokonywać nagłych zwrotów akcji, z pewnością byłby zainteresowany tym, by pokazać wspaniałego boksera w Cleveland, pięknym mieście położonym nad jeziorem Erie, prowadzić go po Euclide Avenue, najpiękniejszej ze wszystkich alei Unii, przemierzać jego szerokie i regularne ulice ocienione przez wspaniałe klony. To miasto wzbogaciło się na eksploatacji ropy naftowej, której złoża są połączone z portem, jednym z najruchliwszych portów jeziora Erie, gdzie wartość przeładowywanych towarów przekracza dwieście milionów dolarów. Z Cleveland Tom Crabbe mógłby zostać przewieziony do Toledo i Sandusky, również portów jeziornych, w których skupiają się flotyle rybackie; potem do wszystkich tych ośrodków przemysłowych, takich jak Starbenville, Marietta, Gallipolis i tylu innych, które zawdzięczają swe życie rzece Ohio, jak organy ludzkiego ciała zawdzięczają swoje funkcjonowanie krwi pochodzącej z arterii! A czy w końcu miałby pominąć Columbus, stolicę tego stanu, mającą nie mniej niż dziewięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, miasto o wspaniałych budowlach publicznych i będące nie tylko jednym z najbogatszych składów produktów rolnych, ale także ważnym ośrodkiem przemysłu hutniczego i eksploatacji węgla...?

Nie trzeba chyba dodawać, że *railroads* rozchodzą się we wszystkich kierunkach, biegnąc przez bogate wsie, pola zbóż, wśród których przeważa kukurydza, pola tytoniu, winnice, z początku niezbyt dochodowe, prosperujące od czasu, jak szczepy winne z Europy zastąpiono szczepami amerykańskimi, zieleniące się równiny, masywy przepięknych drzew: akacji, wiązowców, klonów cukrowych, klonów czerwonych, topoli

²⁸ Prorok Elias – jeden z proroków Starego Testamentu; według biblijnego przekazu został uniesiony do nieba na ognistym rydwanie; w tym czasie jego płaszcz (szeroki, luźny strój czy też suknia) opadł na ziemię; młody prorok Elizeusz, jego uczeń, który był razem z nim, zdjął swoje szaty i włożył ten płaszcz na siebie; dotarłszy do Jordanu, Elizeusz zdjął płaszcz i uderzył nim w wody Jordanu, które się rozstąpiły.

czarnych, platanów²⁹ o obwodzie pnia wynoszącym trzydzieści do czterdziestu stóp, dających się porównać do olbrzymich sekwoi³⁰ z terenów zachodnich. Należy przyznać, że tak hojnie wyposażony przez naturę stan Ohio, jeden z potężniejszych stanów Unii, jest reprezentowany w Kongresie przez dwóch senatorów, a w Izbie Reprezentantów przez dwudziestu pięciu delegatów, przy trzydziestu pięciu senatorach i stu delegatach do izby niższej swojej własnej władzy ustawodawczej.

Należy jeszcze dodać, że przedmiotem handlu jest także bydło, które dostarczane jest w wielkich ilościach do zakładów Chicago, Omaha i Kansas City – co wyjaśnia wagę rynków handlowych, a także wystawy okazów wołów, owiec i świń, która miała się odbyć trzydziestego maja.

Mimo wszystko John Milner trzymał się swego planu. Tom Crabbe nie będzie wystawiany w głównych miastach. Przybył on do granicy Kentucky bez żadnego wypadku, bez zmęczenia – podróżując w taki sposób, jak to zostało wcześniej powiedziane. Podczas swojego pobytu w Teksasie odzyskał całą swą zwykłą siłę, całą swoją potęgę fizyczną. Po drodze niczego nie stracił, był w dobrej formie, i co to będzie za triumf, gdy pojawi się przed publicznością w Spring Grove!

Następnego dnia John Milner postanowił przejść się po mieście, naturalnie bez towarzystwa jego budzącej ciekawość bestii. Przed opuszczeniem hotelu powiedział do Toma:

– Słuchaj, Tom, zostawiam cię tu samego i masz na mnie czekać.

Wydając takie polecenie, John Milner wcale nie zamierzał konsultować swej decyzji, gdyż Tom Crabbe i tak by nie zareagował.

– Pod żadnym pozorem nie opuszczaj swego pokoju – dodał John Milner.

Tom Crabbe wyszedłby, gdyby kazano mu wyjść, ale ponieważ zakazano mu wychodzić, więc nie opuści pomieszczenia.

– Gdybym się trochę spóźnił – dodał jeszcze John Milner – przyniosą ci tu pierwsze śniadanie, następnie drugie, potem lunch, następnie obiad i w końcu kolację. Wydam odpowiednie rozkazy, więc nie musisz się obawiać o swoje posiłki!

Nie, bez wątpienia nie, Tom Crabbe nie niepokoiłby się, i w tych okolicznościach będzie cierpliwie czekał na powrót Johna Milnera. Po wyjściu trenera przesunął swoją olbrzymią bryłę ku wielkiemu *rocking-chair*, usadowił się w nim i lekko kołysząc siedzeniem, pogrążył się w nicości swoich myśli.

John Milner zszedł do hotelowego biura, przedstawił menu pożywnych posiłków, jakie miały zostać podane jego towarzyszowi, wyszedł z hotelu i poprzez ulice przedmieścia Covington skierował się ku rzece Ohio, przez którą przeprawił się promem, wysiadł na prawym brzegu i z rękami w kieszeniach niespiesznie skierował się w stronę dzielnicy handlowej miasta.

John Milner zauważył, że panowało w niej dość wielkie ożywienie. Po drodze próbował dowiedzieć się z prowadzonych rozmów, co się dzieje. Zresztą nie miał wątpliwości, że mieszkańcy byli zaabsorbowani rychłym pojawieniem się drugiego gracza.

Tak więc, przechodząc z jednej ulicy na drugą pomiędzy wyraźnie zaafelowanymi ludźmi, zatrzymywał się przy grupkach i przy sklepach, w miejscach, gdzie ożywienie objawiało się hałaśliwymi rozmowami. W tłumie znajdowało się sporo kobiet, w Ameryce są one bowiem bardziej otwarte niż w jakimkolwiek kraju Starego Świata.

Trener był bardzo zadowolony, ale chciałby się jeszcze dowiedzieć, do jakiego stopnia niecierpliwiono się, nie widząc jeszcze Toma Crabbe'a w Cincinnati. Dlatego też, zauważywszy zanego Dicka Wołgoda, masarza, w wysokim nakryciu głowy, czarnym ubraniu i roboczym fartuchu, stojącego w drzwiach, wszedł

²⁹ *Wiązowiec* (obrobnica, *Celtis*) – drzewo z rodziny wiązowatych (*Ulmaceae*), zaliczane do drzew żelaznych; pochodzi z umiarkowanej strefy półkuli północnej i strefy międzyzwrotnikowej; owoce wielu gatunków jadalne; drewno bardzo twarde; *Klon cukrowy* (*Acer saccharum*) – gatunek drzewa z rodziny klonowatych, pospolite w lasach wschodniej Ameryki Północnej, gdzie jest jednym z najważniejszych drzew w gospodarce leśnej; w Polsce rzadko sadzony; wydziela słodki sok, z którego otrzymuje się syrop klonowy, a także cukier; syrop można także uzyskać z klonu czerwonego (*Acer rubrum*) i klonu srebrzystego (*Acer saccharinum*); *topola czarna* (sokora, *Populus nigra*) – gatunek drzewa z rodziny wierzbowatych (*Salicaceae*); dorasta do 30 m wysokości; szeroka, kopulasta lub stożkowa korona; pień starszych okazów przeważnie z guzowatymi naroślami i cienkimi gałązkami; występuje w środkowej, zachodniej i południowej Europie, środkowej Azji, zachodniej Syberii i północnej Afryce; *platan* (*Platanus*) – rodzaj drzew z rodziny platanowatych, dochodzących do 50 m wysokości, o dużych, pachnących liściach; występuje w południowo-wschodniej Europie, Azji Mniejszej, Indiach i Ameryce Północnej.

³⁰ *Sekwoja* (*Sequoia*) – rodzaj roślin nagozalążkowych drzewiastych z rodziny cyprysnikowatych; jedyny gatunek, sekwoja wieczniezielona, *Sequoia sempervirens*, rośnie w nadbrzeżnych górach Oregonu i Kalifornii; wyniszczona eksploatacją dla cennego drewna; wysokość do 100 m, średnica pnia 6-9 m, żyje do 2 tys. lat; dymorficzne igły – płaskie, długości ok. 2 cm; szyszki jajowate, długości do 2,5 cm.

do jego sklepu i poprosił o szynkę, którą, jak wiemy, łatwo mógł spożytkować. Po tym jak zapłacił bez targowania się i miał już wyjść, zapytał:

– Więc to jutro ta wystawa...?

– Tak, będzie to piękna ceremonia – odparł Dick Wolgod – która przyniesie chwałę naszemu miastu.

– Zapewne w Spring Grove zgromadzi się wielki tłum...? – indagował John Milner.

– Całe miasto tam będzie, panie – odpowiedział Dick Wolgod z tą uprzejmością, z jaką każdy poważny masarz traktuje klienta, który właśnie kupił szynkę. – Niech pan pomyśli, taka wystawa...

Milner nadstawił ucha. Był zaniepokojony. Jak ktoś zdołał się domyślić, że zamierzał pokazać Toma Crabbe'a w Spring Grove...? Dlatego też zapytał:

– Zatem nie ma obawy o opóźnienie... które mogłoby się przydarzyć...?

– Żadnej.

Ponieważ w ten chwili wszedł jakiś klient, John Milner opuścił sklep, dość mocno zdezorientowany. Postawcie się na jego miejscu...

Nie przeszedł nawet stu kroków, kiedy na rogu piątej przecznicy nagle się zatrzymał i wzniosł ramiona ku niebu, upuszczając szynkę na chodnik.

Tam, na narożniku budynku, rozpostarty był plakat, na którym widniały, napisane wielkimi literami, takie oto słowa:

PRZYJEŹDŹA...! PRZYJEŹDŹA...!
JUŻ PRZYJECHAŁ...!

Był to cios przekraczający wszelkie granice...! Jak to, już wiadano o obecności Toma Crabbe'a w Cincinnati...!? Wiedziano, że nie ma się co obawiać jeśli chodzi o dzień, w którym ma się pojawić czempion Nowego Świata...!? Czy było to wyjaśnienie radości, która ożywiała miasto, i satysfakcji, jaką okazywał masarz Dick Wolgod...?

Zdecydowanie jest to trudne – powiedzmy: prawie niemożliwe – uniknąć sławnemu człowiekowi niedogodności tej sławy. Od tej chwili należało zaniechać narzucania welonu *incognito* na ramiona Toma Crabbe'a.

Zresztą inne plakaty, jeszcze większe, nie ograniczały się do tego, by twierdzić, że on przyjechał, ale mówiły że przybył z Teksasu i że zostanie pokazany na wystawie w Spring Grove.

– Och, tego już za wiele...! – wykrzyknął John Milner. – Znają moje plany pokazania tutaj Toma Crabbe'a...! Ale przecież nikomu nie wspomniałem o tym ani słowa...! Coś takiego! Chyba coś musiałem powiedzieć przy Crabbie, a ten, choć nigdy nic nie mówi, musiał coś chlapanąć po drodze...! Inaczej nie da się tego wytłumaczyć!

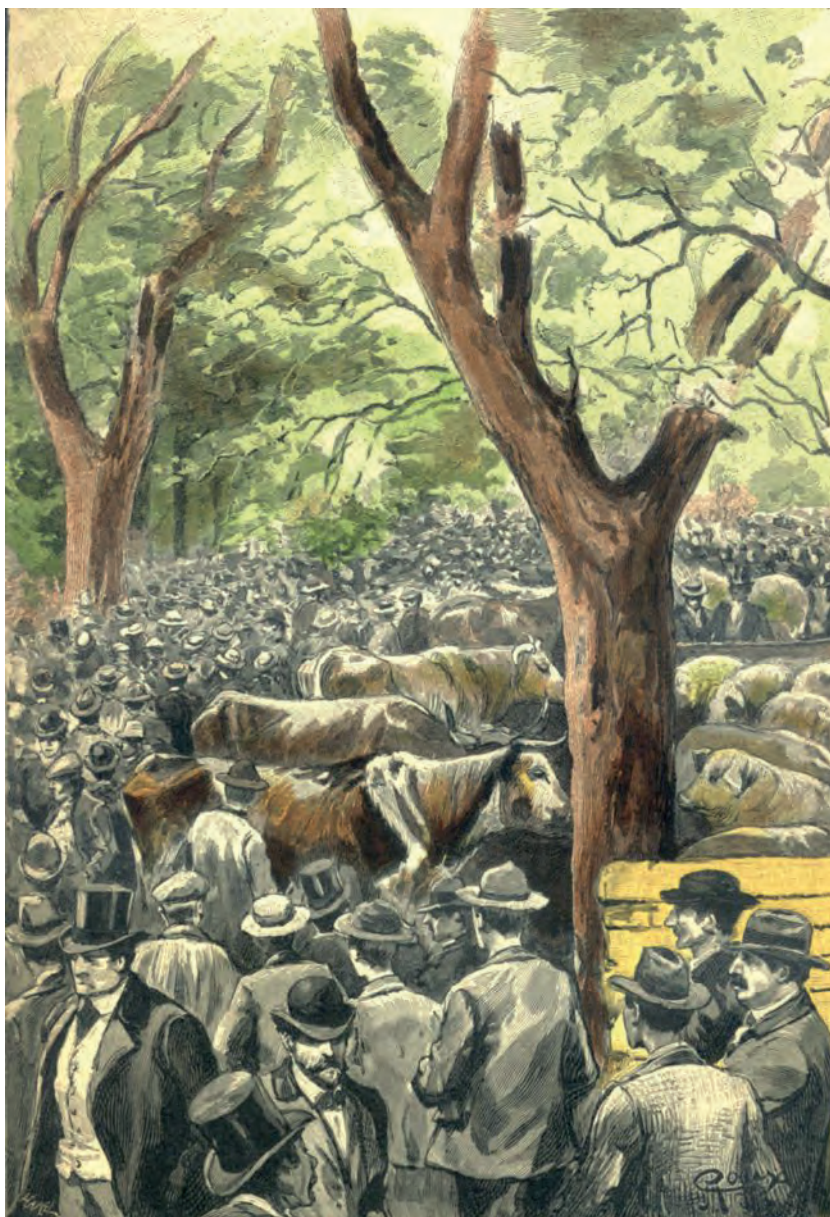
Z takim przekonaniem John Milner wrócił na przedmieście Covington, wszedł do hotelu w czasie drugiego śniadania, nic nie wspominając Tomowi Crabbe'owi o niedyskrekcji, jaką ten zapewne popełnił, i trzymając się tego, że jeszcze go nie pokaże, pozostał z nim przez cały dzień.

Następnego dnia o ósmej rano obaj skierowali się w stronę rzeki, przeszli po wiszącym moście i ruszyli ulicami miasta.

Wielki narodowy pokaz bydlą miał zostać zorganizowany na północnym zachodzie miasta, w obwodzie Spring Grove. Ludność już się tam udawała w wielkiej liczbie – i jak John Milner zdołał zauważyć – nie przejawiała żadnego niepokoju. Ze wszystkich stron przybywały grupki rozweselonych i hałaśliwych ludzi, których ciekawość miała zostać wkrótce zaspokojona.

Być może John Milner uważał, że nim dotrą do Spring Grove, Tom Crabbe będzie rozpoznawany po wzroście, budowie, po twarzy, po całej swej osobie, którą fotografie powielewały w tysiącach sztuk i rozpoznawały nawet w najmniejszych miścinach Unii... Nic z tego! Nikt nawet na nich nie spojrział, nikt się nie odwrócił, przechodząc, nikt nie wydawał się domyślać, że ten olbrzym zrównujący krok z krokiem Johna Milnera jest sławnym bokserem, drugim zawodnikiem w grze Hyperbone'a, tym, którego dwadzieścia cztery punkty wyekspediowały na trzydzieste piąte pole, do Cincinnati w stanie Ohio.

Właśnie biła dziewiąta, gdy weszli na plac wystawy, gdzie już tłoczył się wielki tłum. Do tumultu ludzi dołączały się ryki, beczenia i chrząkania zwierząt, z których najbardziej faworyzowane figurowały, ku ich wielkiemu honorowi, na oficjalnych listach nagrodzonych.



Były tam zachwycające okazy gatunków bydła rogatego, owiec i świń, mleczne krowy i woły, których Ameryka dostarcza w ciągu roku do Anglii ponad czterysta tysięcy sztuk. Tam, z tymi królami hodowli, paradowali owi *cattle kings*³¹, zaliczani do najbardziej godnych obywateli Stanów Zjednoczonych. Na środku placu wznosiła się estrada, na której wystawione były produkty rolnicze.

Wówczas Johnowi Milnerowi przyszła do głowy myśl, by przecisnąć się przez tłum i dostać się w pobliże estrady, potem kazać wejść na nią jego towarzyszowi i krzyknąć do zebranych:

– Oto Tom Crabbe, czempion Nowego Świata, drugi zawodnik gry Hypperbone’a!

Jakież skutek wywarłoby to nieoczekiwane wyniesienie bohatera dnia, górującego nad rozgrzaną publiką...!

Dlatego też, wypchnąwszy Toma Crabbe’a do przodu, holowany przez ten potężny *tug*³², rozprawał fale gminu i dotarłszy do estrady, chciał na nią wejść...

³¹ *Cattle kings* (ang.) – królowie bydła.

³² *Tug* (ang.) – holownik.

Lecz miejsce było już zajęte i kto je zajmował...? Wieprz, ogromny wieprz, kolosalny produkt dwóch ras amerykańskich: Poland China³³ i Red Jersey³⁴ – wieprz kupiony trzy lata wcześniej za kwotę dwustu pięćdziesięciu dolarów, wówczas ważący już trzysta dwadzieścia funtów – fantastyczna świnia o długości prawie ośmiu, wysokości sześciu, w obwodzie szyi sześć, a korpusu siedem i pół stopy, która aktualnie ważyła tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt cztery funty...!

I to właśnie ten okaz z rodziny *Suidae*³⁵ przybył tutaj z Teksasu...! To właśnie jego przybycie do Cincinnati obwieszczały afisze...! To właśnie to zwierzę tamtego dnia zajmowało całą uwagę publiczności...! To tego wieprza pośród grzmotów oklasków przedstawiał jego szczęśliwy właściciel...!

Oto przed jaką nową gwiazdą straciła blask gwiazda Toma Crabbe'a! Przed potworną świnia, która została nagrodzona na wystawie w Spring Grove...!

John Milner wycofał się zdruzgotany. Skinąwszy na Toma Crabbe'a, by szedł za nim, ruszył z powrotem w stronę hotelu bocznymi uliczkami i zawiedziony, upokorzony, zamknął się w swoim pokoju, którego już tego dnia nie opuścił.

I jeśli kiedykolwiek Cincinnati miało okazję odzyskać swój przydomek Porcopolis³⁶, który mu odebrało Chicago, to na pewno tego dnia, czyli trzydziestego maja 1897 roku!



³³ *Poland China* – najstarsza amerykańska rasa świnii domowej, wyhodowana w 1816 roku w regionie Miami Valley w stanie Ohio, w hrabstwach Warren i Butler; świnie tej rasy są zwykle czarne, czasem z białymi łatami i słyną z ogromnych rozmiarów – tej rasy był Big Bill, który w 1933 roku osiągnął masę 1157 kg i jest uważany za najcięższą świnie świata.

³⁴ *Red Jersey* – stara rasa świnii amerykańskich, o czerwonym ubarwieniu i dużej wadze.

³⁵ *Suidae* – świninowate; J. Verne użył starego wyrażenia: Suillien.

³⁶ *Porcopolis* – miasto wieprzowiny, przydomek miasta Cincinnati od 1835 roku.

Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!